

Dodatek ilustrowany

do Pośłańca Niedzielnego.

Numer 3.



Wrocław, dnia 27 marca 1904.



Rocznik I.

Sierota Jasiek.

W ubogiej chacie na garstce słomy leżała prawie już bez czucia umierająca kobieta, nikogo zda się nie było w izbie, dźwięk zapadał, ciemność coraz większa ogarniała horyzont. Na dworze wiatr jesienno-wpół z deszczem i śniegiem dał przeraźliwie, przenikając przez szczeliny starego domostwa, przerywał ciszę jego grobową swemi skargi i jęki.

Kobieta coraz była słabsza, ręce miała złożone na piersiach, oczy zwrócone na wizerunek krzyża, i ta samotność, to opuszczenie w chwili śmierci, jakież to okropny obraz, a kobieta z pobożnym wyrazem na

„Nie mam już męża“, dodała jeszcze umierająca, „ale są krewni dość zamożni, choć nie z tej wioski. Tylko, czyż będą chcieli podjąć się takiego ciężaru, jakim jest dziecko moje? — O Boże, stań się wola twoja!“

„Nie będę ja szukać twoich krewnych“, odezwała się szybko Walkowa, „nam Bóg daje pod pieczę twego sierotę. Od wczoraj mojemu mężowi i mnie zda się słyszeć ciągle głos mówiący: Stachowa umiera, weźcie jej dziecko, bo takiego biedactwa nie trzeba ze wsi wypuszczać, to błogosławieństwo dla wioski! — I gdy nam tak obojgu głos ten pokoju nie daje, mąż mój mówił do mnie: Biegnij no teraz



Kościół Serca Jezusowego w Cieszynie.

licach nie spuszczała z oka krzyża Chrystusowego, mówiąc od czasu do czasu te wyrazy:

„O Jezu, przyjmij mnie do chwały swojej, a miej litość nad sierotą!“

Już może po raz dziesiąty wymawiała te słowa, gdy skrzypiły i odchyliły się zwolna drzwi, i weszła kobieta ubogo przybrana, niosąca garnuszek mleka i z troskliwością zbliżyła się do umierającej.

„Ach, jakże oczekiwałam, moja Walkowo“, rzekła słabym głosem leżąca niewiasta, „już kończę — a nikogo nie ma, żeby przygarnął mojego sierotę.“

„Nie troszczcie się o niego, sąsiadko“, wyrzekła kobieta, „Bóg go nie opuści i ja, póki mi sił stanie.“

wieczorkiem żwawo do Stachowej, dowiedz się; ona już dawno choruje, powiedz jej, niech będzie spokojną o sierotę swoją; póki my na świecie, czego nam Bóg udzieli, to i dziecku brakować nie będzie! Biegłam też prędko, wzięwszy po drodze kapeczkę mleka na orzeźwienie dla was.“

„O Boże, Boże, dziękuję Ci!“ rzekła słabym głosem umierająca, „mogę spokojnie zejść z tego świata. Nie chcę mleka, matko, — już was żegnám, — klęknij przy mnie i módl się!“

Uklękła Walkowa, głośno paciorem mówiła, a umierająca jęczała ciągle, aż głos jej słabł coraz bardziej i ucichł, i ciszę grobową znowu przerywał tylko szum i jęki wichru. Zapłakała nad ciałem

pocziwa Walkowa, zamknęła oczy, okryła chustą, a potem zbliżyła się do ciemnego kącika izby, gdzie skurczony chował się pięcioletni chłopczyna — bez pamięci, bez mowy, tylko postacią do człowieka podobny. Skoro zobaczył obcą kobietę, wydał krzyki dzikie, przeraźliwe. O sieroctwie swoim nie miał wyobrażenia, ale cały był przerażony, przejęty czy głodem, czy zimnem, drżał jak listek. Walkowa ucałowała go, ugłaskała, i zaledwie po wielkim oporze, za garnuszkiem, pociągnęła, pół niosąc, pół prowadząc do własnej chaty równie ubogiej i walczej się.

„Czy już skończyła?“ rzekł mąż, otwierając Walkowej; „ogrzejcie, połóżcie w domu naszym sierotę, ustałem dla niego w kąciku posłanie, a sam pójdę pilnować ciała kobiety“

To mówiąc, poszedł pocziwy Walek, grabarz cmentarny, już prawie sześćdziesiętletni wieśniak,

„Niebożatko“, mówiła Walkowa, „Pan Bóg mu odmówił rozumu, pokutuje na ziemi, będzie to on szczęśliwy i rozumny w niebie!“

Taka to wiara, taka to ufność, taka miłość była w jej sercu. Z miłości też oni oboje podejmowali te trudy, z gorącej miłości ku Bogu zapominali o własnej biedzie, o podeszłym wieku, podzielili się kawałkiem chleba, najlepsze miejsce przy ognisku domowym odstąpili sierocie, sercem go swoim ogrzali, nie wiedząc, czy ich chłopczyna pokochał; wprawdzie mówił cokolwiek Jasiek, ale tak niewyraźnie, że go tylko Walkowie rozumieli; płakał, jak mu było głodno lub zimno, biegał w trop za starym grabarzem, albo za Walkową, jak go które wzięło ze sobą w pole; uciekał od innych, lękał się wszystkiego, rówieśników nawet swoich unikał, rzucając się na ziemię, lub zakrywając twarz, jak kto do niego przemówił, a skoro go przestraszono, dzikie wydawał



Zakład Wiel. Sióstr Boromeuszek w Cieszyń.

jeszcze silny i czerstwy, a pełen pobożności i miłości Boga.

Żona jego, złożyłwszy swój ciężar na ławie, krztał się zaczęła koło skarbu, powierzonego im przez Boga.

Czemże to był ten skarb tak ceniony?

Dziecko prawie nagie, zgłodniałe, upośledzone, opuszczony sierota; czy tylko litość wiązała Walkową do opiekowania się nim? Ach, nie! Czy chwilowe litości uczucie? I to nie! Wszystkie uczucia ludzkie są zmienne, niestałe; czyżby nie sprzykrzył się jej prędko biedny Jasiek ze swoim oplakanem spożrzeniem? Sam przywdziać się nie umiał, rzucał się na strawę jak bydlę, w niczem nie posłużył, nie dopomógł swoim opiekunom; ni drzewek uzbierać, ni ognia rozniecić, ni wody przynieść; żadnego przywiązania ani uczucia wdzięczności okazać nie umiał, a jednak Walek cmentarny i żona jego przez lat piętnaście chodzili koło sieroty z jak największym staraniem, odziewali, żywili z zamiłowaniem.

głosy wycia i płaczu. Jedna Walkowa umiała go tylko otulić, uspokoić, ugłaskać; szedł za nią i nawet poniekąd był jej posłusznym.

Wszyscy znali w wiosce i okolicy głupiego Jaśka, wszyscy poważali i szanowali pocziwego cmentarnika Walka, a pobyt Jaśka sieroty u niego uważali za błogosławieństwo dla wioski; rówieśnicy jego nigdy się z nim nie drażnili, choć miał przydomek głupiego Jaśka, to nie dla tego, że nim pogardzali, albo upokorzyć go chcieli, ale w prostocie ducha mówili, co wiedzieli; nazywali go także pokutującą duszyczką, nie za własne ale za cudze grzechy.

I tak poświęcenie pocziwych Walków dla tej nędznej istoty i woń cnót ich domowych, rozszerzała i rozwijała serca mieszkańców ku miłości Boga i bliźnich, którzy szanowali nędzę moralną Jaśka, widząc w niej tajemnicę wyroków Boga nad nami. Niejeden z datkiem do niego przychodził, jakby dla oblubieńca Boskiego, wiele dawać nie mogli, bo nędza

była wielka w wiosieczce. Jednakże często, kiedy biedna Walkowa strudzona już wiekiem i pracą, ciche łzy wylewała, patrząc na głupiego Jaśka, drzwi od chaty skrzypnęły, pokazała się jedna z sąsiadek i mówiła:

„Bóg mi kazał, Walkowo, przynieść wam kapeczkę mleka dla Jaśka.“

Drugim razem szły dziewczęta na sąsiedni jarmark i wstępowały do Walkowej, zostawując serek lub jajek parę dla głupiego Jaśka, ażeby im się powiodła sprzedaż.

Walkowa mawiała często do męża:

„Pan Bóg nie opuści nasze niebożátko, choćby i nas nie stało, wszakże, mój Walku, lat piętnaście skończonych, jakeśmy biedną sierotę przyjęli, a ani dnia jednego nie zabrakło nam dla niego strawy ani okrycia.“

Ale inaczej Bóg rozrządził losem Jaśka sieroty.

spędzali konie i bydło wiejskie, kiedy spostrzegli, jak biedny Jasiek podniósł się także, stanął wśród bydła i nieruchomy w jednym miejscu, patrzył na stadnika, który krążył w okół. Przestraszone chłopcy wołają na Jaśka, żeby szedł prędko z nimi, biegają ku niemu. Jasiek nic nie słyszał, wciąż mając zbłąkane oczy wlepione w stadnika. Stał w miejscu uporczywie, jakby wzywając go do boju. Rozbiegli się pastuszkowie, jedni biczem straszą i wołając na stadnika, drudzy spiesząc wprost do Jaśka, żeby go uprowadzić i zmusić do powrotu; ale, niestety, zanim zdążyli dobiec już znieczcierpliwiony stadnik rzucił się ku niemu i porwał go na rogi, przerzucił za siebie i pobiegł dalej.

Jasiek sierota silnem uderzeniem w głowę, pozbawiony czucia, leżał krwią zbroczony i zemdłony na ziemi.



Kościół św. Jadwigi w Trzebnicy.

Dwudziesty rok kończył; dotąd blady, mizerny i drobnej postawy, teraz wzmocnił się trochę i wyrósł pod czułą opieką przybranych rodziców. Mniej lękliwy jak dawniej, sam jeden często błądził po zaroślach, oddalonych łąkach i polach, a postawa jego wątła, długie włosy jasne, oczy zbłąkane, chód niepewny, czyniły go w rzeczy samej podobnym do pokutującej duszyczki, błądzącej po świecie. Walek musiał go czasami szukać, wołać, ażeby go wprowadzić na noc do chaty.

Razu jednego wybiegł od rana i nigdzie dojrzeć go nie było można, na południe nie powrócił; na próżno głos Walkowej rozlegał się po polach, niespokojna i tęskna powróciła do domu, myśląc, że jeśli pastuszkowie go nie przyprowadzą, musi go Walek wieczorem odszukać.

W rzeczy samej Jasiek sierota zeszedł się z pastuszkami gdzieś daleko w zaroślach; oni podzielili się z nim kawałkiem chleba i sera, i już wracać mieli do wioski. Psy zaganiały owce, chłopaczki

Przestraszeni tym nieszczęśliwym wypadkiem chłopcy przynieśli go bez przytomności do chaty grabarza.

Walkowa zanosila się od płaczu i nie miała prawie siły krztać się koło Jaśka. Rana w głowie była głęboka, obłożono ją zimną wodą i krew się nareszcie zatrzymała, ale długo Jasiek nie dawał znaku życia. Później dopiero, gdy otworzył oczy, zaczął okropnie jęczeć i narzekać, bo widać, że prócz rany w głowie musiał jeszcze i gdzie indziej być porażonym.

Odetchnęła nieco Walkowa, widząc, że żyje, że ją poznał.

(Dokończenie nastąpi.)

Nasze obrazki.

Czytelnicy nasi mają w tym numerze przed sobą dwa obrazki z austrackiej części naszej diecezyi. Kościół Najśw. Serca Jezusowego w Cieszynie poświęcił w r. 1894 Jego Eminencya.

Klasztor Boromeuszek zaś nabyły w walce kulturalnej zakonnice z Trzebnicy i długie lata rezydowała tutaj Matka Przełożona kongregacyi Boromeuszek. Teraz jest tam główny klasztor w austriackiej prowincyi zakonnej, i zarazem szkoła w pełnym rozwoju i seminaryum dla nauczycielek.

Z kościołem połączony jest ze strony południowej obszerny klasztor, ufundowany w r. 1202. Święta Jadwiga i jej małżonek wyposażyli kiedyś klasztor tak szczodrze, że mógł dać utrzymanie 1000 osobom i rozdzielać jeszcze liczne jałmużny. Zakonnice podczas klęski głodowej i dżumy w 14 i 15 stuleciu tak hojnie dawały jałmużny, że w końcu same biedę cierpiały.

Klasztor, jak się obecnie przedstawia, pochodzi z 17 i 18 stulecia. W r. 1806 do 1809 zajęli klasztor Francuzi; a w r. 1810 rząd pruski zamknął klasztor i wziął go w posiadanie. W r. 1816 kupił klasztor pewien fabrykant, później odkupił go znowu rząd. W roku 1870 nabyli czwartą część klasztoru ślączy



Klasztor w Trzebnicy.

Trzebnica.

Piękny kościół i klasztor trzebnicki jest dziełem św. Jadwigi i jej małżonka Henryka. Kościół ten przez nich zbudowany oddany został w oktawie św. Trzech Króli roku 1203 pod opiekę zakonnice Cysterszenek. Dnia 25 sierpnia 1219 poświęciło nowy dom Boży pięciu biskupów ku czci Najświętszej Dziewicy Maryi i św. Bartłomieja. W roku 1789 otrzymał kościół nową wieżę, której szczyt zdobi kapelusz książęcy z metalu. Pod sklepieniem w grobowcu jest również kościół o trzech nawach, z ołtarzem i źródłem św. Jadwigi. Ma to być podług podania resztką owego bagna, w którym ugrzązł Henryk i w tem niebezpieczeństwie ślubował budowę kościoła.

Przed małym ołtarzem św. Jadwigi stał podobno dawnemi czasy klęcznik tej Świętej. Obok wielkiego ołtarza jest kaplica św. Jadwigi, gdzie spoczywają szczątki tej św. księżny. Teraźniejszy nagrobek pochodzi z r. 1680.

rycerze maltańscy i zamienili go na szpital, zarząd zaś oddali w ręce Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. W roku 1888 nabyły Siostry Boromeuski cały gmach i urządziły go dla celów miłosierdzia.

Tłumy pobożnych ze Śląska i Księstwa Poznańskiego dążą co rok do Trzebnicy, aby uczcić świętą Jadwigę i dziękować jej za to, co uczyniła dla Śląska, możemy więc być pewni, że za jej pośrednictwem obfite spłyną na nas dobrodziejstwa.

Złote myśli.

Im prawdziwszą i doskonalszą jest nasza ufność w Boga, tem większą opiekę o nas będzie miała Opatrzność Jego.

Franc. Sal.